Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 27.** Leszno, *dnia 4. Stycznia 1845.*



Jabłonowski, Wojewoda ruski, Kasztelan krakowski i Hetman wielki koronny.

Jabłonowski, Wojewoda ruski, Kasztelan krakowski i Hetman wielki koronny.

Stanisław Jabłonowski, Kasztelan krakowski i Hetman wielki koronny, jeden z największych wieku swego rycerzów, był większym nad godności, które posiadał, i samą dobrych czynów chwałę. Uczył on się wojennéj sztuki pod wielkimi mistrzami: Stefanem Czarnieckim i Stanisławem Potockim, i w téj nauce okazał bardzo wielki postęp. Jakoż gdy Szwedzi oblegli Kraków, gdzie ozdoby królewskie i klejnoty koronne złożone były, postanawia ten młody wojennik, z niebezpieczeństwa je wyprowadzić, przedziera się w kilkadziesiąt koni przez nieprzyjaciół, do miasta wpada; jeszcze się Szwedzi jego odwadze nie przestali dziwić, gdy go wypadającego z miasta ujrzeli, ale tak, iż go ani gonić, ani attakować nie było można; uwiózł on wtedy z sobą szczęśliwie insignia, bo Kraków potém od Szwedów był wzięty. Wiadome Karola Gustawa, Szweda, zwycięztwa, przymusiły Jana Kazimierza do ucieczki, i do błąkania się w obcym kraju. Jedzie do niego polski Scypio Jabłonowski, do powrotu go namawia, wojska polskie, które już Szwed zagarnął był, odwodzi do obrony kraju; najprzód pod Jarosławem, potém pod Gołębiem, z nieprzyjacielem w szczęściu zaufanym spotyka się walecznie, i mężnie go znosi, i roztropnie uchodzi; zatrzymuje liczne wojsko, po trzydniowych utarczkach, na Pradze; wraz z Czarnieckim Rakoczemu 12,000 tysięcy ludzi znosi i trupem kładzie, swoich i kilka set nie straciwszy; drugi raz z Potockim, Hetmanem, pod Sandomierzem resztę gromi, łupy zabrane odbiera i ze wszelkiéj mocy ogołaca. Przyszło kilkanaście tysięcy Niemców w posiłku, pod dowództwem Hatzfelda, lecz ten Polakom na mało się przydał. Czarniecki więc z Jabłonowskim swoje attaki zaczynają, miasta dobywają, Szwedów biorą i chwałę narodu polskiego w oblężeniu Torunia gruntują. Rusza ztamtąd Jabłonowski do Kurlandyi, wypędza z niéj nieprzyjaciół, partyą Generała Duglas zupełnie znosi, i do oblężenia samejże Rygi zapędza się; gdyby miał artyleryą, możeby i sam Sztokholm wziął. Karol Gustaw wtargnął do Danii, i wyspy na morzu zajmował. Przybiegli na obronę sprzymierzeńca polskiego, Czarniecki, Opaliński i Jabłonowski; Pomeranią złupiwszy, w Holzacyi miasta Szwedom poodbierali; wkraczają wreszcie do Jutlandyi, twierdz wiele zajmują; Goldyngę, nie mając armat i nie zrobiwszy w murach żadnéj ruiny, po drabinach biorą. Piérwszy Jabłonowski wdrapał się na mury i piérwszy w tym attaku postrzelony został; nosił on do śmierci pamiątkę i dowód waleczności swojéj, to jest: kulę w ciele swojém. Wygnawszy jednego nieprzyjaciela, na drugim nie zbywało. Moskwa na Ukrainie i Litwie wiele zajmowała; zwyciężyli ją Polacy pod Chmielnikiem, pod Połonką i pod Cudnowem, a wszędzie swą cząstkę zwycięstwa miał Jabłonowski. Zważając już jego czyny, łatwoby uwierzyć można, że to był drugi Fabius, ale ten Fabius polski miał tylko lat 27; a jak niegdyś Rzym uchylił swych praw dla wielkich Scypiona zasług, że mu konsularną godność, choć przepisanych do tego lat nie miał, ofiarował, tak i Rzeczpospolita polska, swoim zwyczajom, dla tak zasłużonego w ojczyźnie człowieka, ubliżyła. Stanisław bowiem Jabłonowski w 30tym roku życia swego tytułem Wojewody ruskiego zaszczycony został. Przerwijmy na chwilę dzieła jego wojenne przez dzieła obywatelskie. Jan Kazimierz, albo raczéj żona jego, nie mając potomka, siostrzeńca swego na tronie polskim posadzić zamyślała. Sprzeciwił się temu Jerzy Lubomirski, Marszałek wielki i Hetman polny koronny, najzasłużeńszy na tedy w narodzie człowiek, zaszczyt i podpora majestatu, który Jana Kazimierza i ojczyznę swoją przeciw Szwedom tak dobrze bronił; jako rzeczy kardynalnym prawom przeciwnéj. Szukał na poczciwym obywatelu zemsty Król, lecz u podobnie zacnego patryoty Jabłonowskiego, nieprawnych kroków sprobacyi znaleść nie mógł; dawano mu rząd wojska, aby Lubomirskiego partyą przytłumił; wielki ten rycerz, był obywatelem, wiedział, że z nieprzyjaciołmi, a nie współziomkami, wojować przynależało; że przelewać obywatelską krew, jest świętokradztwem, i dla tego żadnemi się siłami do tego namówić nie dał, aby prześladować stronę, któréj sprawę uważał za sprawiedliwą. Jak gdyby Jabłonowski miał zmowę z Tatarami, że oni ustawicznie Polskę nachodzili, a bohatér ich gromił; pod Podhajcami znacznie się przyłożył do zwycięstwa, które tam Polacy nad nimi otrzymali; a potém traktat z nimi zawarł, i do wykonania go przymusił ich. Pod panowaniem Michała przeciw Turkom i Tatarom wojując, pokonał nieprzyjaciół, pod Niemirowem, Grodkiem, Komarnem; między Stryjem i Czewą 15,000 Tatarów legło, a 30,000 zabranego w jassyr ludu zostało uwolnione. Wiele tu koron i zwycięskich i obywatelskich Jabłonowskiemu ojczyzna winna była. Mimo tak pięknych zwycięztw, zawarty był traktat buczacki, owe haniebne dla Polski przymierze, którém Podole, Ukrainę, ustąpiła, i nadto 100,000 czerwonych złotych rocznego podatku Polska przyrzekła Porcie ottomańskiéj. Zmył tę ochydę Sobieski pod Chocimem z pomocą Jabłonowskiego; 14 godzin zacięta trwała bitwa, 30,000 Turków trupem legło, szósta tylko część Polaków, ktorzy 8,000 jeńców, kassę, i cały sprzęt i żywność obozową w zysku mieli. W téj uporczywéj bitwie 3 konie pod sobą miał zabite Jabłonowski, ale potém Chocima dobył i chwałę swoją tak ugruntował, iż się zdawało, że się więcéj pomnożyć nie mogła. Śmierć Michała Wiśniowieckiego otwierała pole ambicyi, intrygom; Jabłonowski i za-

szczyt narodowi polskiemu, i nagrodę pięknego heroizmu, i zachęcenie do prac patryotycznych zjednał, gdy piérwszy Sobieskiego do tronu proponował. Takie wtedy były okoliczności, że koniecznie wojownika Polska na tronie mieć żądała; wołała z jednéj strony o zemstę ojczyzna, z haniebnéj prawie otarta sromoty; z drugiéj domawiał się Jabłonowski głośno za rycerzem i zasługą; Polacy kochali honor, i jednomyślnie Sobieski na Króla wykrzykniony został. I dopiero się też wtedy szerokie pole działania Jabłonowskiemu otworzyło. Ledwie się elekcya ukończyła, gdy Król Jan z Jabłonowskim, już na ów czas Hetmanem polnym, na Turków idzie. Liczono pode Lwowem nieprzyjaciela 50,000, a mało zaś co więcéj, jak czwartą część tego, Polacy mieli, a przecież mimo tak szczupłych sił, nieprzyjaciela pokonali. Podczas téjże kampanii Ibrahim Basza, dobywał zamku trembowelskiego; bronił go odważnie Chrzanowski, lecz kilkanaście szturmów wytrzymawszy, poddać się już zamyślał; wtém wchodzi do niego z puginałem własna żona, i „padniesz!“ (rzekła), „z mojéj ręki, i mnie tymże sztyletem za„bijesz, jeżeli będziesz podłym, i poddasz się.“ Działo się to roku 1675. Zciągnął nakoniec walecznego żołnierza Jabłonowski. Przy końcu téj kampanii pod Żurawnem zwyczajem swoim wojował Jabłonowski, to jest bił nieprzyjaciół, a gdy się godzić trzeba było, zaczynał umowy Senator, i biegłym się statystą pokazał; pokój w Żurawnie podpisany. Po tak wielkich zasługach, ojczyźnie swojéj położonych, otrzymał wielką buławę Jabłonowski, po śmierci Wiśniowieckiego, ale zdaje się, że dla tego, aby waleczność jego w Niemczech i Węgrzech widziana była, lubo o niéj cała Europa dawno słyszała. Ludwik XIV., Król francuzki, przysławszy dla Sobieskiego order Świętego Ducha, zlecił Hetmanowi, aby go imieniem Ludwika Królowi wręczył. Otworzył się wkrótce większy niejako teatr waleczności dla Polaków, Wiedeń ratunku żebrał, ruszył na obronę jego Sobieski; byłby bez wątpienia Leopold do samego zajechał Madrytu, gdyby Polacy Hatzfelda chcieli naśladować; ale się to z cnotą nie zgadzało. Hetman wielki, pod komendą samego Króla, piérwszy na Turków uderzył, piérwszy ich na swojém skrzydle złamał, piérwszy postrach po całéj Turcyi do Konstantynopola zaniósł, i piérwszy potém autorem był, aby zaczęte dzieło dokończyć, a w Węgrzech gnębić nieprzyjaciół. Sobieski 6,000 tylko wziąwszy, większą nie równie Bissurmanów siłę pod Parkanami attakował; a jako czasem porywczy impet zaślepia i mami, tak i Sobieski w krytycznym naówczas znajdował się stanie, od liczniejszych nierównie Turków otoczony; ale widział to niebezpieczeństwo swego Króla Jabłonowski; Sobieski ocalał, a Turcy porażeni zostali. Wetując téj przypadkowéj niepomyślności, miasto Gran oblegli Polacy, 30,000 przeszło nieprzyjaciół ubili, a Gran, czyli Strygonią, 150 lat w mocy Ottomańczyków będącą, wyrwali. Powróciwszy do Polski, Hetman Jazłowiec Turkom odebrał, na Wołoszczyźnie kampanią odprawił, aczkolwiek przez zazdrość od Króla nie był posiłkowanym. Ponieważ Kamieniec w mocy tureckiéj zostawał, trzeba ich było na mocy trzymać. Hetman sławne okopy Ś. Trójcy nazwane i Panny Maryi, usypać kazał, a twierdze te troskliwie utrzymując, i często i znacznie nieprzyjaciół uszkadzał. Sławna jeszcze była owa kampania, gdy 12,000 wojska polskiego mając, na Wołoszczyźnie pod Bukowiną 100,000 Turków oparł się, oszukał i rozumną uczynił rejteradę, (*) jednego żołnierza nie straciwszy, a na wygodniejszém stanąwszy miejscu, klęskę im zadał. Już Kasztelanem krakowskim Jabłonowski był, gdy 40,000 Tatarów do Lwowa wpadło; biegnie nieodwłocznie na obronę owego miasta Hetman, 6,000 wojska z sobą wziąwszy, wpada do miasta, wypędza Tatarów; rabują oni krakowskie przedmieście, ale tego drogo przypłacają; 12,000 ich przeszło trupem legło, Polaków mało co więcéj nad 400. Po śmierci Sobieskiego, téj był wziętości i zasług Stanisław Jabłonowski, że miał prawo do tronu, a nawet pozostała Królowa, wdowa, do tego go namawiała. Ale Jabłonowski lubił koronę dawać, i być jéj godnym, ale niebrać, ponieważ Elektor saski ważniejsze położył dla Polski zasługi, niż Książę Koncyusz, zatem pierwszego radził i proponował, prywaty w tém najmniejszéj nie szukając, gdzie o dobro powszechne chodziło. Temu wielkiemu obywatelowi winniśmy wrócenie Kamieńca traktatem karłowickim. Han tatarski, wielki Hetmana polskiego szacownik, wszelką mu do tego obiecał troskliwość, byle takowemu Wezyrowi dary przysłano. Zastawił dobra swoje Jabłonowski dla pożytku ojczyzny i 1,080,000 złotych polskich z własnych ująwszy potrzeb, posłał nieodwłocznie.

Między niezliczonymi wojownikami i ludźmi, przez talenta wsławionymi, dwóch wtedy we Francyi było bohatérów: Tureniusz i Kondeusz, których z Jabłonowskim porównać można. Kondeusz lepiéj zaczął, Tureniusz lepiéj skończył; Jabłonowski dobrze zaczął i dobrze skończył; Kondeusz i Tureniusz lat przeszło 40 wojowali, ale wojowali i przeciw ojczyźnie; Jabłonowski tyleż i więcéj, lecz zawsze za ojczyznę; zbity

(*) Widząc się otoczonym od wojska 10 razy mocniejszego, takiego użył fortelu Jabłonowski, aby uwiódł Turczyna: Ognie gęste w obozie rozpalić kazał, wozy wszystkie i psy uwiązane przy wozach zostawić, straż najbliższą Turków ściągnąwszy, okłoty słomy w stare mundury poubierać, a kije zamiast karabinów powtykać; ognie się paliły, psy szczekały, a rycerstwo całe wyszło, a ośm godzin marszu odprawiwszy i jednego człowieka nie straciło. Komenda, destynowana na zasłonienie wojska w przypadku attaku, i razu nie wystrzeliła.

był Tureniusz pod Retel, pod Maryendal, Lerydy Kondeusz dobyć niemógł; Jabłonowski nigdy pobity nie był, a wyjąwszy Kamieniec i Rygę, że do tego niemiał artyleryi, żadnego miasta nie szturmował, któregoby nie wziął. Uczył się Tureniusz wojować przez klęski, Jabłonowski przez zwycięztwa. Czynił Tureniusz wielkie rzeczy małém wojskiem, ale mniejszém Jabłonowski daleko większe. Często Tureniusz i Kondeusz ustępowali przed równemi siłami, Jabłonowski nigdy nie ustępował, tylko przed kilka razy większemi. Jeżeli z jednéj strony zwycięstwa pod Rocroy, Fryburg, Nordlingą, Lens, liczyć przyjdzie; to z drugiéj strony wielkie zaszły bitwy pod Chocimem, Zurawnem, Kałuszem, Wiedniem, Raab, Granem, Bukowiną, Lwowem i Uściem, nie rachując tych, na których tylko kilkanaście tysięcy padło nieprzyjaciół. Kondeusz na stronę spokojności przeciwną królestwa przechodził; Jabłonowski kilkakrotnie domowe zgasił niezgody, a szczególniéj ów związek wojskowy, pod laską Baranowskiego uczyniony. Był przeciwnym Królowi swojemu Kondeusz i Tureniusz, był zawsze z Królem Jabłonowski; wojował Tureniusz z Kondeuszem, niechciał Jabłonowski wojować z Lubomirskim. Możnaby, bez pokrzywdzenia najmniejszego sprawiedliwości, bez noty podchlebstwa, twierdzić: że z wielu względów równy jest Jabłonowski, Hetman, tym dwom rycerzom, ale z niektórych czynów daleko większy; bić się za naród, odpędzać ze swego kraju nieprzyjaciela, tracić własne majątki dla dobra ojczyzny, jest coś więcéj, niż wojować dla honoru monarchy francuzkiego, sąsiedzkie kraje niszczyć, a swój wycięczać. Zapatrując się więc z tego względu na Jabłonowskiego, można widzieć, że przy miłości ojczyzny i odwadze, małemi siłami wielkie pokonać można.

J. P..... S....

Adam Junosza z Rościszewa Rościszewski.

Dnia 11. Grudnia roku zeszłego rozstał się z tym światem we Lwowie Adam Junosza z Rościszewa Rościszewski. Gorliwy o dobro literatury ojczystéj, zasilał *Przyjaciela ludu* artykułami, a bardziéj jeszcze rycinami z dziejów narodowych, a bibliotekę publiczną Raczyńskich w Poznaniu licznemi i nieraz kosztownemi dziełami w polskim, niemieckim i czeskim języku. Zasłużył przeto na wdzięczność i pamięć współziomków swoich w naszych stronach i z tego względu redakcya umieszcza tu wizerunek jego i biografią, wyjętą z Gazety lwowskiéj:

„Dnia 11. m. b. umarł we Lwowie, po krótkiéj chorobie, w 69tym roku życia, Adam Junosza z Rościszewa Rościszewski. Zanim się znajdzie kto inny, który oddając sprawiedliwość zasługom zmarłego, obszerniejszą o jego życiu da wiadomość, niechaj te kilka słów tu rzuconych, pamięć jego między nami utrwalą. Nie masz podobno w stolicy, a może nawet i w całéj prowincyi, takich, którymby nie był znany ś. p. Adam Rościszewski; dwadzieścia bowiem lat z górą przemieszkiwał między nami, w środku całego ruchu literackiego, który stał mu się koniecznym żywiołem. Atoli mało jest takich, którzyby go dobrze znali, a mniéj jeszcze skłonnych do bezstronnego sądu; a przecie godziwą jest rzeczą, wady, jeżeli jakie były, rzuciwszy na karb ułomności ludzkich, wydobyć z pomiędzy nich prawdziwą zasługę człowieka, co cały swój znaczny majątek rzucił bez myśli o sobie w to życie literackie, które poruszać i szerzyć starał się wszystkiemi możliwemi środkami. Gdy rzucimy okiem na jego ostatnie chwile, przepędzone w niedostatku, w życiu tułaczém od znajomego do znajomego, możemyż o czém inném pamiętać, jak o tém, że on wszystkie, jakie tylko miał dochody, łożył na kupowanie książek, i to nie dla własnego samolubnego użytku, ale aby je rozsyłać w darze do wszystkich niemal zakładów sławiańskich. Nie wchodźmy w to, czy ofiary te nie dałyby się były robić z większą uwagą na własną przyszłość, pamiętajmy jeno na dobre chęci dawcy, a chęci były zapewne najlepsze w człowieku, który czuł potrzebę pośredniczenia między wszystkiemi literaturami sławiańskiemi, i tym niezmordowanym pośrednikiem był sam. Jego kosztem nabywane książki polskie, szły do towarzystw i uczonych czeskich, a natomiast mnogiemi dziełami czeskiemi i sławiańskiemi wzbogacał publiczną bibliotekę Ossolińskich, dla któréj był zawsze z wylaniem zapominającém o sobie. I żaden postęp, jaki się pojawił gdziebądź na ziemi sławiańskiéj, nie był mu obcym, ani też obojętnym: skoro myśl jaka zaświeciła w jednym kącie, wnet ją przerzucił na drugi, ledwie sam o niéj świadomy, ale przekonany, że tylko wzajemną zamianą choćby najmniejszych iskierek ogólne światło utrzymać się może. Jakoż, stał on w stósunkach ze wszystkimi uczonymi sławiańskimi, mianowicie z Hanką, z którym często i po przyjacielsku korespondował: był jednym z założycieli matki czeskiéj, towarzystwa zawiązanego celem rozszerzania książek czeskich, a był członkiem czynnym po swojemu, hojną dłonią wspomagając książkowe zbiory towarzystwa. Jako członek honorowy towarzystwa naukowego krakowskiego, korespondował z Bandkiem, który zacne chęci zmarłego cenił po ich wartości. Żyjąc ciągle śród książek, śród postępu literackiego, i sam nieraz rzucał się do pióra. Czyli w piérwszéj połowie życia swojego, kiedy wyszedłszy ze szkół pijarskich w Rzeszowie i skończywszy filozofią we Lwowie, na trzech pięknych rozgospodarował się wioskach, czyli mówię, w owéj życia porze objawiało się czynnie to późniejsze





Adam Junosza z Rościszewa Rościszewski.

---

zamiłowanie w literaturze ojczystéj, nie wiemy; ale już od r. 1816. zdybujemy ulotne myśli jego bądź wierszem, bądź prozą, rozrzucone po Pszczółce, Rozmaitościach, w Sławianinie Jaszowskiego, Czasopiśmie naukowém i innych pismach czasowych; później i w czeskich dziennikach występowały prace jego po polsku z tłumaczeniem czeskiém. Nie będziemy się tu rozwodzić nad ocenieniem tych pism, nie tyle bowiem gonimy za dziełami jego ducha, ile za dziełami serca, które w nim przemagało. Jakož korzystniejsze zapewne od lekkiego tłumaczenia powiastki Wielanda, było dla nas zaprowadzenie litografii we Lwowie, do czego ś. p. Adam Rościszewski głównie się przyłożył sprowadzeniem w roku 1817. piérwszego kamienia i nauczeniem sposobu postępowania z nim. Któż czynniéj nad niego ubiegał się za wybiciem medalu na cześć Ossolińskiego, do którego biblioteki dorzucał on do ostatka książkę po książce, odejmując potrzebom swoim, wygodom wieku podeszłego, i przyzwyczajeniom lat młodszych, w zamożności spędzonych. Na kilka dni przed śmiercią odebrał dyplom na honorowego członka towarzystwa literackiego słowiańskiego, w Wrocławiu zawiązanego. Ta pamięć rodaków stała mu się już ostatnią pociechą, a

list do uczonego Hanki z nowemi przesyłkami książek i wieści literackich, i licznemi projektami na przyszłość w pół urwanemi, ostatniém był jego dziełem!“

Dyaryusz expedycyi wojska polskiego pod Chocimem, przeciwko Osmanowi, Cesarzowi tureckiemu, Anno Domini 1621.

(Ciąg dalszy.)

30. Septembris. Rano posłaliśmy Pana Piotra Trzylatkowskiego, Marszałka legationis, z Panem Starostą Urzędowskim do Hospodara w nawiedziny, oddając mu wczorajszą ceremonią i pytać się, gdybyśmy się mogli z nim o rzeczach dalszych znosić. Była między nami namowa, jeżeli on nas nie nawiedzi sam wprzód, mamyli do niego pójść, albo nie? Nie zdało się pod taki czas na ceremoniach sadzić: ale jeźliby sam to żądał, pójść do namiotów jego. Jakoż za Panem Trzylatkowskim posłał dworzany swe, prosząc nas do siebie, i para koni ubranych przyszły z nimi dla nas; prosili, abyśmy na nie powsiadali. Wzbranialiśmy się na cudzych koniach siedzieć, mając swoje, ale żebyśmy się nie zdali gardzić jego ludzkością, wsiadł na jednego Pan Trzylatkowski, a na drugiego Pan Starosta Urzędowski. Zastaliśmy Hospodara w dywanie i z Panami swymi radnymi. Wyszedł ku nam aż do wrót namiotu swego, potém kazał wszystkim ustąpić, tylko P. Gralowski siedział z nim. Oddaliśmy mu listy od Pana Hetmana; oprócz ceremonij i offertów, do dalszych nam nie przychodziło rozmów. Odchodząc, prosiliśmy go, aby nam audyencyą u Wezyra zjednał; przysłał téż w te czasy Wezyr z Czerbadzim kilkadziesiąt Jańczarów, na wybór przybranych, dla honoru, usługowania i bezpieczeństwa naszego. Już się było dobrze zmierzchło, kiedy Baptysta Wewelli od Hospodara wołoskiego przyszedł do nas, żebyśmy jechali do Wezyra na audyencyą. Jużeśmy się byli rozgościli, jak do łóżka, nie zdało się nam ex dignitate, tak nieopowiednie porywać się ad nutum im nazbyt czyniąc. Odprawiliśmy Baptystę, że ponieważ nam przedtém nie dali wczas znać, nie życzymy sobie niepotrzebnego niewczasu.

October. — 1. Octobris. Tego dnia Turcy do naszych z dział strzelali z tamtéj strony Dniestru, wyszły były ich wojska w pole; z obu stron był potężny harc, potém kilku chorągwi naszych z niemi utarczki. Wrócili się, liżąc łapy, do swego obozu. Z naszéj strony zabity na harcu Krynicki, Porucznik Pana Wojewody bełskiego. Godzina w noc jechaliśmy do Wezyra na audyencyą (gdyż oni w nocy wszystkie rzeczy i consilia swoje odprawowali). Zastaliśmy przed płoty jego ludzi siła. Szopy jako pałace jakie, kosztowne bardzo z przegrodami, nakształt pokojów, sam siedział aż za trzecią przegrodą, z Wezyrem wtórym, Ussain-Baszą, co był przed nim Wielkim Wezyrem, i z Hagi-Baszą Dewterdarem. Ochotnie i bardzo mile nas przywitał. W Kitaja oddaliśmy mu od Pana Hetmana list. Opowiedział P. Bilski chęć wszystkę Rzeczypospolitéj naszéj, do zatrzymania dawnéj starożytnéj przyjaźni z domem ottomańskim. On téż ofiarował swój afekt i pracę w odnowieniu tak dawnego i świątobliwego przymierza. Chciał potém po nas, aby dla snadniejszego traktowania o rzeczach, przeprowadziliśmy się z taboru hospodarskiego do wielkiego obozu ich, blisko namiotu jego samego. Sorbetem potém poczęstowawszy, puścił nas, abyśmy Chodzię nawiedzili. Mieliśmy do Chodziego list od Pana Hetmana; siedział (sędziwy już znać człowiek) w kotarze, robotą bardzo piękną, na łóżku, paciorki w ręku trzymając, małoco wargami i oczyma ruszając, jako simulacrum jakie. Całował mu Hospodar szatę zwyczajem tureckim. Myśmy Poganinowi submissyi téj uczynić nie chcieli, i ten starzec wdzięcznie nas bardzo przyjął, i na węzłowatą dosyć o ponowieniu przyjaźni między tak wielkiemi państwy mowę Pana Bilskiego, szeroko i z ustęsknieniem długo (jako to pospolicie starzy umieją) odpowiedział, przywodząc niemal do każdéj sprawy superstycye zakonu swego. U Wezyra i u Chodzi sam nam Hospodar tłumaczył. Pan Bilski mówił do niejakiego Szymona, on dopiero po multańsku do Hospodara, a Hospodar po turecku do nich, z wielkiém naszém fastidium. Bo i przedłużać się musiało, i tak rzetelnie przez tak wiele ust, trudno się wyrozumieć mogło.

2. Octobris. Na żądanie Wezyrowe wyprowadziliśmy się z stanowiska piérwszego. Przyjechał po nas Czausz i Basza, strojno ubrani, z kilką Czauszów. Rozbito namioty nasze, między namiotami Wezyra i Dewterdera. W nocy przyszedł do nas Hospodar od Wezyra. Piérwszy punkt był: z strony zamków ukrainnych i uroczysk niektórych w dzikich polach, które Turcy za swoje pretendowali, a my też także kontrowersyą tę uspokoiliśmy z obu stron i na komissyą zezwoliliśmy. Drugi punkt z strony Kozaków. Pokazało się, że rozmnożenia swawoli ich przyczyną są poddani cesarscy, to jest pustoszenia tatarskie i wołoskie. Na morzu od nich szkody wielkie stać się nie mogły, bo jeno sześć czołnów było i to Dońców, nie naszych, którzy są poddani Cara moskiewskiego. A jeżeli też pod ten zaciąg wojenny Turkom jakie szkody poczynili, trudno im mieć za złe. Bo tak nieprzyjaźń i wojna umie. Każdy zewsząd szuka szkody i zguby nieprzyjacielskiéj. Domagał się bardzo Hospodar z Kozaków sprawiedliwości. Powiedziało się, że już ten, który był wszystkiéj swawoli kozackiéj przyczyną,

Brodawka, gardłem tego przypłacił, bo sami Kozacy dali mu łeb uciąć. Daléj sprawiedliwości inszéj z Kozaków my uczynić nie możemy, bo wzięliśmy ich na wiarę swoją, którąbyśmy im złamali, a jakożby nam i Turcy wierzyli. Odstąpić się nam i karać tych niegodzi, którzy taką posługę (na jaką sami Turcy patrzą) ojczyźnie naszéj czynią, i już nie swawolnymi, ale są towarzyszami naszymi, żołdem Rzeczypospolitéj naszéj, jako i my zaciągnieni. Turcy, jeźli chcą mieć sprawiedliwość z Kozaków, niechżeby się też nam sprawiedliwość stała od nich, z Tomszy Bernawskiego, i tak wielu Murzów tatarskich. Ale niechaj Cesarz Tatary pohamuje, przewozu im u Oczakowa zabroni, i my Dniestr od Kozaków uwolnimy, przeszłych rzeczy, co się z obu stron stały, zapomniawszy. Trzeci punkt: Z strony Pana Żołkiewskiego, na którego się Turcy skarzyli, przyznało się, że ze wszystkiéj Rzeczypospolitéj wolą on szedł do Wołoch, ale uczynił to jako Hetman, i stróż granic państw Rzeczypospolitéj, widząc, że Skinder-Basza brał się do Polski, wolał go w cesarskiéj ziemi, a niżeli w swojéj czekać. Ale azaż niewinniejsi byli Holi-Basza, Wezyr i Skinder-Basza, którzy właśnie tę wojnę zjawili, i Cesarza do zgwałcenia poprzysiężonego przymierza przywiedli? Atoli już są na sądzie Bożym. Czwarty punkt: Z strony haraczu, albo dani: odpowiedziało się, że pozwolić na to nie podobna; upominki, skoro się pojednamy, po przyjacielsku w dobry sposób i obyczaj dać się mogą, godne osoby Króla, Pana naszego, i samego też Cesarza, ale żeby o nich wzmianka w paktach nie była, boby się to już znaczyło poddaństwem, któreśmy krwią naszą gotowi odkupić. Po tak długiéj rozmowie odszedł Hospodar do Wezyra z temi wszystkiemi punktami.

3. Octobris. Rano w pole Turcy wychodzili, ale się zaś prędko wrócili, chcąc nas w rezolucyi naszéj ustraszyć. I dla tegoż nazajutrz, zaraz jakośmy przyjechali, kazano po obozie wołać, że jeszcze sześć Niedziel Cesarz pod Chocimem miał trwać. Rano w tychże znowu punktach, umawiając się, przychodził Hospodar. Potém do Wezyra nas przywołano. Sam tylko z nami zasiadł, czeladzi naszéj i swojéj kazał precz pójść; i piérwszą uczynił deklaracyą, że kłaniać się będzie mniejszy większemu. Jeźli upominków corok Cesarzowi dawać nie będziecie, a Kozaków nie skarzecie, tedy nic z traktatów nie będzie. Han nasz i teraz będzie was wojował, i przez całą zimę Tatarowie. Cesarz w obozie będzie do S. Dymitra, potém ruszy się z osobą swą, ztąd część wojska zostawiwszy w Wołoszech z Tatarami, a na wiosnę jeszcze się lepiéj niż teraz przygotowawszy, przyjdzie tu znowu na wojnę. — To opowiedziawszy, rozumiejąc, że nas miał ustraszyć, pilno się nam przypatrował. Na ostatku rzekł: wolno tedy już i bezpieczno do obozu waszego pojedziecie, jakoście tu do nas przyjechali. Odpowiedział krótko Pan Bilski: u Boga to jeszcze w rękach, kto z nas mniejszy albo większy; póki on dekretu nie wyda, trudno sądzić; ojczyzna nasza z wolnością powstała, z wolnością i koniec swój weźmie. Podobieństwa do poddaństwa, albo haraczu, żadną miarą pozwolić nie możemy. Jużeśmy się téż z tém przed JM. Hospodarem deklarowali z strony Kozaków. To rzekłszy, wstaliśmy oba z stołków, dziękując mu, że nam wiary jako wielki człowiek w mieszkaniu tu naszém dotrzymał, i do końca dotrzymać i w odjechaniu obiecuje. Obaczywszy Wezyr, żeśmy się za nos długo wodzić nie dali, według onéj przypowieści, że z wielkiéj chmury mały deszcz bywa. Prędko one pogróżki i furye swoje w łagodne słowa obrócił. Kazawszy nam znowu usieść, kontentował się naszą przez Hospodara deklaracyą, żeby upominki z dobréj woli na ten tylko raz Cesarzowi były dane. Jednak w paktach nie miała być o nich wzmianka. Proponował, aby u Porty Agentowie nasi, jako i u innych Panów chrześciańskich, mieszkali, co trzy lata się odmieniając. Na cośmy i my zaraz przypadli. Chciał także, (jako i my) komissyi z strony granic. Domagał się i tego, aby przy Cesarzu jechał goniec nasz i mieszkał, niż Poseł wielki przyjedzie; wczas mu wszelaki cesarskim kosztem miał być obmyślony. I z nami téż Czausz do Króla JM. miał przyjechać, dla przyprowadzenia według dawnych zwyczajów wielkiego Posła do Porty. Z strony upominków Cesarzowi, nie mogliśmy się rezolwować, nie dołożywszy się swoich. Dla tegoż pozwolił mi (Jakubowi Sobieskiemu), abym jechał do obozu, i już się z ostatnią rezolucyą niebawiąc, do nich znowu wrócił.

4. Octobris. Niżem do obozu naszego jechał, ponieważ był JMP. Bełski nie disposit, byłem u Wezyra dla umowy dostatecznéj w niektórych punktach, mianowicie z strony Tatar, bo nam o nich najbardziéj gra szła. Chciałem ja zaraz (intellige Jakub Sobieski) stanowić z Hanem pacta, ale Wezyr odpowiedział, że Cesarz jest jego Pan, a on niewolnik; byłoby to naruszenie Majestatu cesarskiego, gdyby przy osobie jego, z niewolnikiem jego, osobne traktaty być miały; dosyć na tém, co mu kolwiek Cesarz nakaże, on uczynić musi. I państwo jego, i szyja jego, jest na woli i łasce cesarskiéj. Domagałem się, aby nam wolno inkursyj ich mścić się w ich ziemi, dawszy pokój miastom cesarskim. Odpowiedział Wezyr: ziemia ich, ziemia cesarska jest, a oni podnóżkowie jego. Musiałaby to być cesarska krzywda. Jeżeliby jednak sprawiedliwość z swawolnych Murzów na potém się nie stała, obiecuje Cesarz znieść Hana z państwa. I tymem się ja ukontentowawszy responsem, prosiłem o dozwolenie jechania do obozu naszego. Puścił mię zaraz i przydał mi Czau-

sza, dla większéj uczciwości; przyjechawszy do obozu naszego, jużem zastał Pana Kossakowskiego, a on z żywnością wracał się. Wprawdzieć o wielkim głodzie, ile na konie bardzo nam źle bez żywności było; ale najgorzéj bez prochu, którego jeno jedna beczka była, i sztuczek pare ołowiu. Praetext tedy żywności uczyniwszy (aby się w wojsku taki defekt municyi nie głosił) najbardziéj po same prochy posłaliśmy Pana Kossakowskiego do Kamieńca, ale nam go tylko dwie beczki przywiózł, a kul kilka w worku chłop z Kamieńca przywiózł. Zastałem też w obozie wieść o Dońcach kozackich, z których kilkanaście set szło do obozu naszego; udawano jednak, że 20,000. Już się téż było koło generalne odprawiło; przyznane od wszystkiego rycerstwa JMPanu Hetmanowi powinne posłuszeństwo; obiecana ćwierć darowna żołnierzom, namówiona słowami rycerskiemi; ustawiczna na wałach straż we dnie i w nocy. I privatim niemal każdy z żołnierstwa pilno się pytał o traktatach. I kiedym dobrze potuszył, smaczna to wszystkim nowina była, ale mianowicie u Królewicza JM., u Pana Hetmana, u Panów Senatorów i Komissarzów; prawie u wszystkich byłem wdzięcznym gościem. Miło wszyscy słuchali inklinacyi pogańskiéj do zawarcia pokoju. Prędko potém z deklaracyą zaś swoją mnie o upominkach nazad wyprawili, a Pana Szuliszowskiego z wojskiem cesarskiém jechać, aby oczekiwał wielkiego Posła, naznaczyli.

5. Octobris. W sam wieczór wróciłem się do obozu tureckiego; w niebytności mojéj, często u JMPana Bełskiego o mnie się pytali, ledwie nie godziny licząc, com był w obozie naszym. Owo zgoła znacznie dawali znać, jako sobie życzyli prędkiego końca traktatów. O témże prywatnie i z nami i z czeladzią naszą ukradkiem gadali.

6. Octobris. Cały dzień nie posyłał do nas Wezyr, w podejrzeniu coś mając, że Pan Szuliszowski zemną nie przyjechał.

7. Octobris. Przyjechał Pan Szuliszowski rano, pactaśmy też spisywali z wielkim kłopotem, żeśmy nie mogli mieć tłumacza swego dobrego, bom ja popolsku dyktował Multanowi, on dopiero po grecku Greczynowi, a Greczyn Turczynowi, który pisał pacta.

8. Octobris. Skorośmy pacta tureckim językiem spisali, jakoś wśród od wieczór, kazano się nam gotować do pocałowania szaty cesarskiéj. Przyszliśmy najprzód do Wezyra na dywan wielki, siedzieli drudzy Wezyrowie, urzędnicy przedniejsi, jako Dewterdar, Podskarbi, Kadileskier, w duchowieństwie najwyższy, wszystkich spraw sędzia. Było osób dwanaście, a sam trzynasty Wezyr, w subbanty, to jest, w zawoje wysokie, z wielkiemi jakoby pręgami, i na przedzie i na zadzie jednakowym wszyscy kształtem ubrali się (tylko w publicznych aktach Baszowie więc takich zawojów zażywają); siedział też na końcu z nimi Murza jeden, Wezyr Hana tatarskiego, po którego na dywan umyślnie posłano, żeby się zaś na potém, (jeżliby co Tatarowie zbroili) nie wymawiali niewiadomością jako o przymierzu. Jakoż i sam Wezyr tamże na dywanie przy nas surowie przykazał, żeby wolą cesarską Hanowi opowiedział, że już za pokojem zawartym, pod wielkiém karaniem, inkursyi do Polski zaniechać mają. Ozwał się był ten to Wezyr Hanów o granicę pod siną wodę, (uroczyście, to jest w dzikich polach) jakoby tam z Tatary być miały. Odpowiedziano mu na to, że tu granic nie stanowimy, ale wtargnienia do Polski Tatarom zakazujemy. Pana Szuliszowskiego prezentowaliśmy Wezyrowi, i oddaliśmy go, prosząc, aby jako sługę Króla Pana naszego i posłańca, w wszelakiém poszanowaniu i wczasie miał. Co Wezyr obiecawszy, rzekł do nas: Jużeśmy się na wszystkie kondycye zgodzili, tylko tego nie dostaje, abyście byli przypuszczeni do pocałowania szaty cesarskiéj, gdzie ja was sam poprowadzę. I tam kazawszy sobie w farfurze i wszystkim Baszom sorbetu dać, wraz pili na znak dobréj i już zawartéj przyjaźni; myśmy także trzej spełnili im. Częstowano potém i tych, co z nami byli, wszystkich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
